

Codzienne, dotkliwe, toksyczne. “Młoda” literature w afekcie

Justyna Tabaszewska

JUSTYNA TABASZEWSKA Uniwersytet Jagielloński, Kraków

CODZIENNE, DOTKLIWE, TOKSYCZNE „MŁODA” LITERATURA W AFEKCIE*

Afekty, stanowiące przedmiot zainteresowania humanistyki od mniej więcej 20 lat, najczęściej – choć wcale niekoniecznie zgodnie z najważniejszymi teoriami tworzonymi przez ich badaczy – kojarzone są z silnymi, niezwykle trudnymi do okiełznaniami emocjami. Tak – przynajmniej w potocznym rozumieniu tego słowa – podpowiada nam język, kiedy dla usprawiedliwienia czyjegoś gwałtownego, niezgodnego z normami, a często wręcz kryminalnego zachowania, używamy wymówki „zrobił to / zrobiła to w afekcie”. To sformułowanie na dobre przewędrowało z profesjonalnego języka prawniczego do języka powszechnego, sprawiając, że afekt zaczął kojarzyć się ze stanem ograniczonej świadomości, w którym podmiot wprawdzie może rozumieć, co robi, ale już do oceny swojego postępowania lub jego konsekwencji zdolny nie jest. Czyny popełnione w afekcie osądza się mniej surowo – i w ramach normy społecznej, i w ramach normy prawnej.

Jednak, jak sugeruje prawo, by uznać afekt za okoliczność łagodzącą, muszą zostać spełnione konkretne warunki. Nie zawsze gwałtowna, emocjonalna reakcja to – choćby nawet częściowe – wytłumaczenie dla określonego czynu. Wzburzenie – bo i tak o tym w języku prawnym się mówi – musi być usprawiedliwione okolicznościami¹. Tak jest np. wtedy, gdy dochodzi do wydarzenia, które każdego modelowego obywatela wyprowadziłoby z równowagi, jakkolwiek nie każdego w takim stopniu, by zupełnie utracił kontrolę nad swoimi emocjami. Każdy jednak powinien przynajmniej uznać, że w takiej sytuacji mógłby się zachować w sposób dla siebie nietypowy. Taki afekt to zatem skutek wydarzenia, co do którego panuje powszechna społeczna zgoda, że jest traumatyzujące.

Oczywiście, prawo sędzi czyny indywidualne, więc określając to, co może stanowić usprawiedliwienie dla afektu, interesuje się incydentami skrajnie osobistymi, które dotyczą wyłącznie jednostki. Pokazuje w ten sposób, że istnieje pewna ak-

* Badania, w których wyniku powstał ten artykuł, zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych w ramach finansowania stażu po uzyskaniu stopnia naukowego doktora, na podstawie decyzji numer DEC-2014/12/S/HS2/00079.

¹ Zob. *Kodeks karny*, art. 148, § 4. Taka kwalifikacja czynu zmienia zasadniczo zagrożenie karą pozbawienia wolności, która – w przypadku zabójstwa – wynosi od roku do lat 10 (bez tego złagodzenia to czas nie krótszy niż 8 lat, do 25 lat pozbawienia wolności lub dożywotnie pozbawienie wolności – art. 148, § 1 kk).

ceptacja wobec przekroczenia normy, jeśli człowiek, który ją przekracza, sam padł ofiarą podobnego naruszenia porządku. Pobudzenie wywołuje reakcję, albo – określając tę sytuację w ramach kategorii charakterystycznych dla badań nad afektami – zdolność do odczucia afektu wprost łączy się ze zdolnością podmiotu do afektowania innych². Afekt wywołuje afekt, którego kierunek nie zawsze – jak pokazują najróżniejsze, nie tylko prawne, przykłady – możliwy jest do przewidzenia.

Podalam prawne i potoczne rozumienie afektu, ponieważ te dwa aspekty pokazują, moim zdaniem, pewną intuicję, stojącą za ich konceptualizacją. Tą intuicją jest skrajna reaktywność afektów, ich związek z określonymi wydarzeniami, który nie musi mieć wcale charakteru logicznego następstwa. Podmiot w afekcie to podmiot w reakcji, którego cała skomplikowana struktura osobowa nagle skupia się jak w soczewce w jednym działaniu i odczuciu, niejako zredukowana do tego konkretnego aktu. Warto według mnie mieć tę intuicję w pamięci również wtedy, gdy analizuje się afekty już od strony badań prowadzonych w ramach studiów afektywnych, ponieważ pokazuje ona słabo czasem eksponowany wątek funkcjonowania owych afektów. Wątek tym ciekawszy, jeśli uznajemy, że w podobny sposób co jednostki, mogą także reagować określone zbiorowości, w tym – całe społeczeństwa.

Intuicja, o której wspominam, nie podważa oczywiście wszystkich nowych ustaleń odnoszących się do działania afektów. Nie jest również jej celem ograniczanie ich rozumienia wyłącznie do szczególnie silnych emocji. Afekty – tak jak pojmują je współcześni badacze – wcale nie zawsze są gwałtowne, skrajne czy występne³. Nie muszą też być emocjami, gdyż operują na polu o wiele szerszym niż one⁴. Dotyczą i dotyczą jednostek, lecz działają także na narody i społeczeństwa, stanowiąc jeden z istotniejszych punktów zainteresowania współczesnej polityki. Afektów jest więcej – słabszych i mocniejszych, zbiorowych i indywidualnych – niż język prawny zdołałby opisać. Nie wymagają one usprawiedliwienia, nie trzeba wykazywać, że zostały wzbudzone przez wyjątkowo agresywne działanie. Ale często – i o takich właśnie afektach będzie ten artykuł – występują na przecięciu gwałtownych wydarzeń i codziennych reakcji, politycznych przełomów i osobniczego trwania⁵.

² Jest to więc klasyczna już definicja afektu, zaczerpnięta z uwag B. Spinozy, który twierdził, iż ciało ma zdolność do wchodzenia w relacje, a co za tym idzie – moc i potencjał do oddziaływania i bycia przedmiotem oddziaływania, do tworzenia afektu i odbierania go. Tę definicję przyjmuję w swoich badaniach wielu myślicieli związanych ze studiami afektywnymi, w tym – B. Massumi (*Parables for the Virtual. Movement, Affect, Sensation*. Durham and London 2002, s. 15).

³ O zwykłych afektach pisała m.in. K. Stewart (*Ordinary Affects*. Durham and London 2007), odróżnieniem afektów od silnych emocji zajmował się Massumi (*op. cit.*), o nowych koncepcjach estetycznych, kształtowanych za pomocą takich kategorii, jak „cute”, „zany” czy „interesting” czytamy u S. Ngai i (*Our Aesthetic Categories. Zany, Cute, Interesting*. Cambridge, Mass., and London 2012) – by wymienić kilka najważniejszych konceptów z tej kategorii badań nad afektami.

⁴ Zob. B. Massumi, *Politics of Affect*. Cambridge 2015, s. 48.

⁵ O takich afektach pisał już – na polskim gruncie – M. Zaleski (*Estetyka zmąconych afektów, czyli estetyka zwyczajności – o Dorocie Mastłowskiej dwukrotnie*. W zb.: *Historie afektywne i polityki pamięci*. Red. E. Wichrowska [i in.]. Warszawa 2015), a także m.in. M. Sugiera, R. Sendyka, G. Niziołek, K. Bojarska, M. Glosowicz, A. Dauksza czy – w odniesieniu do innych dziedzin sztuki – L. Nader.

Literatura w afekcie

Szczególną przestrzenią reprezentacji tak rozumianych afektów jest polska literatura powstająca po 1989 roku. Na jej kształt, odbiór i funkcjonowanie nakładają się przynajmniej trzy różne afektywne zmiany. Pierwszą z nich, zauważalną w makroskali, jest transformacja polityczna, która może być traktowana w kategoriach Wydarzenia opracowanych przez Lauren Berlant⁶. Choć w ocenie efektów owego wydarzenia różnią się zarówno badacze, politycy, jak i poszczególne grupy społeczne, na twierdzenie, że burzyło ono dotychczasowy porządek, zgodziłaby się raczej większa część społeczeństwa. A to oznacza – jak wskazywała m.in. Berlant – że jego skutki, nieważne, czy pozytywnie, czy negatywnie waloryzowane, trwale przeobrażają świadomość społeczną, renegotjują zasady publicznego dyskursu, a także relacji społecznych. Takie wydarzenie zmienia warunki egzystowania społeczności, zmienia jego strukturę i dynamikę działania afektów. Staje się nieusuwalnym punktem terażniejszości, wpływającym na najróżniejsze dziedziny życia, również i na te, które z polityką (rozumianą jako sposób funkcjonowania określonego państwa) nie mają wiele wspólnego.

Wraz z transformacją polityczną zmienia się – jak wspominałam – sposób organizacji struktury społeczeństwa. Część owych zmian stanowi bezpośredni skutek pojawienia się nowego ustroju, jednak część jest już raczej spowodowana afektywnym przeobrażeniem się społeczeństwa, które nagle zaczyna mierzyć się z problemami uprzednio zupełnie sobie nie znanymi. To drugi aspekt zmiany, o którym pisałam wcześniej. W jej ramach dokonują się przekształcenia w typach zbiorowych reakcji, które można – za Kathleen Stewart – nazwać strukturą zwykłych afektów⁷. Stewart zauważa bowiem, że w przestrzeni społecznej funkcjonują i ścierają się zbiorowe przeświadczenia, odczucia oraz typy reakcji, takie jak m.in. przyjemność, szok, dezorientacja, wrażenie wyłączenia lub odrzucenia, ale też doznanie szczęścia oraz sukcesu, stanowiące o pewnych modelowych sposobach przeżywania określonych sytuacji, a zatem – decydujące o wzorcach i możliwościach reakcji afektywnych. Tak rozumiane afekty bywają przeżywane zarówno przez jednostki, jak i grupy społeczne, modele zaś tych afektywnych doświadczeń są – dla pewnego stanu historycznego, politycznego czy ekonomicznego, w którym znajduje się społeczeństwo – względnie trwałe. Wyznaczają więc granice tego, co w konkretnym momencie dałoby się pomyśleć lub odczuć. Stanowią pewną potencjalną strukturę, która nie tylko porządkuje rzeczywistość, lecz i wskazuje na możliwe modele wiedzy oraz relacji odnoszące się i do istniejących rzeczy oraz zdarzeń, i do określonych ewentualności zmiany. Rok 1989 należy zatem traktować także jako moment zmiany w układzie zwykłych afektów, przez którą radykalnie ewoluują modele reakcji i odniesień społecznych.

Zmiana, jaką przyniosła transformacja, ma również potencjał tożsamościotwórczy. Rok 1989 to moment mniej lub bardziej realnej cezury, która – ponownie bez względu na oceny charakteru samego przełomu – daje szansę na wymyślenie od

⁶ L. Berlant, *Intuitionists: History and the Affective Event*. „American Literary History” t. 20 (2008), nr 4.

⁷ Stewart, *op. cit.*

nowa zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych tożsamości, co stanowi trzeci rodzaj afektywnych przemian towarzyszących temu Wydarzeniu. W takim aspekcie moment ten czasem definiowany jest jako skrajnie optymistyczny, jako punkt nowego otwarcia oraz oczekiwania na radykalną poprawę lub jako moment kryzysowy, w którym stare wzorce ulegają zniszczeniu, nowe zaś dopiero mają się wytworzyć. W tej drugiej interpretacji jest to moment nieplanowanej fluktuacji tożsamości, kiedy nic jeszcze nie zostało przesądzone, a zagrożenia wynikające z utraty stabilnej podbudowy tożsamości zdają się przewyższać jeszcze niewidoczne, więc co najwyżej potencjalne, przyszłe korzyści.

Bez względu na to, jak będziemy określać czy oceniać okres transformacji 1989 roku oraz następujące po nim dalsze przemiany społeczne, warto, moim zdaniem, spojrzeć na ten czas jako na taki, w którym zarówno społeczeństwo, jak i kultura, są właśnie „w afekcie”. Wydaje się, że kategoria afektu jest – przy próbie opisywania tego okresu – bardziej użyteczna niż kategoria przełomu. Afekt dobrze oddaje niestabilność i zmianę – cechy charakterystyczne owych czasów, przy czym kategoria ta nie przyczynia się do powielania lub nadbudowywania oczekiwań wiążących się z postrzeganiem tamtego okresu jako przełomowego. O ile bowiem „przełom” zapowiada pojawienie się czegoś radykalnie nowego, innego, oryginalnego albo też korzystną zmianę (na ogół nie mówimy o negatywnych przełomach), o tyle afekt oddaje raczej niestabilność i rozchwianie. Jest to tym istotniejsze, że oczekiwanie na przełom kulturowy oraz społeczny, charakterystyczne dla wczesnych lat dziewięćdziesiątych XX wieku i stanowiące wyraźne nawiązanie do koncepcji przełomowości roku 1918⁸, przyczyniło się w sporym stopniu do rozczarowania działalnością artystyczną tamtych lat.

Kultura i sztuka lat dziewięćdziesiątych, z literaturą na czele, często była charakteryzowana jako nie dość nowa, nie dość przełomowa. Szczególnym przykładem wyzwań stawianych przed działalnością artystyczną było oczekiwanie na wielką powieść, na powieść na miarę czasów, dotyczącą problemów rodzących się w społeczeństwie kapitalistycznym. To wyzwanie rzucone literaturze przez krytyków i badaczy pozostało w sporym stopniu niespełnione, przynosząc kolejne rozczarowania i niezrozumienia, bo z nowym czasem lepiej niż proza zdawały się radzić sobie poezja, reportaż czy nawet dramat. A pojawiające się wówczas powieści albo nie były „wielkie”, albo nie dotyczyły akurat czasu transformacji. Literatura w afekcie zachowywała się więc nie tak, jak sądzono, że powinna. Zamiast reagować na zmianę, zaczęła przepracowywać „stare” problemy, wcześniej trudne do wyrażenia w ramach jakiegokolwiek formy publicznego dyskursu.

Lecz po kilkunastu, a teraz już kilkudziesięciu latach, zaczynają pojawiać się teksty, które odpowiadają na potrzeby wyrażone zaraz po transformacji. Trudno je jednak uznać za przełomowe, gdyż mierzą się one z problemami już okrzepłymi w codziennym doświadczeniu, które stały się częścią rzeczywistości społecznej. W tym artykule chciałabym przyjrzeć się trzem powieściom, reprezentującym tzw. młode pokolenie pisarzy, a więc osoby debiutujące już po roku 2000, dla których

⁸ Zob. *Czarna dziura lat osiemdziesiątych*. O literaturze ostatniej dekady dyskutują: J. Błoński, T. Nyczek, J. Jarzębski, M. Stala, J. Pilch. „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 13.

okres transformacji politycznej stanowi jedno z pierwszych świadomych doświadczeń. Małgorzata Rejmer, Mikołaj Łoziński oraz Ignacy Karpowicz to twórcy, których daty narodzin dzieli wprawdzie 9 lat, lecz ich debiuty przypadły już na bardzo zbliżony okres (2006–2009) względnego dobrobytu i uspokojenia relacji społecznych. Poetyka ich tekstów różni się zasadniczo od tej charakterystycznej choćby dla lat dziewięćdziesiątych, gdzie dominującą perspektywą dla twórców było postrzeganie i opisywanie zmiany. Tymczasem w powieściach Rejmer, Łozińskiego i Karpowicza jest już po zmianie, nowa rzeczywistość nie okazuje się wcale taka nowa, przeciwnie – zaczyna sprawiać wrażenie czegoś mocno utrwalonego, co trudno będzie przekształcić. W tej rzeczywistości można jednak wciąż znaleźć ślady starego porządku, które sprawiają, że codzienne doświadczenie bohaterów książek wydaje się niespójne, czasem wręcz – nierealne, rozbite lub wewnętrznie rozproszone. Doświadczeniem tym rządzą afektywne struktury i wzorce, które są tyleż nieuchronne, co niezrozumiałe.

Toksyczne afekty

Pierwszą książką, którą chciałabym się zająć, jest debiutancka powieść najmłodszej z wymienionych osób, a więc *Toksymia* Małgorzaty Rejmer. Jest to również utwór, który problem funkcjonowania afektów oraz rozbicia relacji w czasie po transformacji politycznej porusza w sposób najmocniejszy, najbardziej wprost.

W powieści przeplatają się losy kilku bohaterów, na pierwszy rzut oka zwykłych, typowych obywateli, którzy na transformacji nie wyszli ani najgorzej, ani – z całą pewnością – najlepiej. Ich działania osadzone są w potransformacyjnym krajobrazie, w którym bieda i niedostosowanie społeczne przeplatają się z nowymi możliwościami, jakie stoją przed odpowiednio zmotywowanymi członkami rodzącego się społeczeństwa kapitalistycznego. Jednak główną bohaterką powieści jest tytułowa toksymia, rządząca afektami wszystkich postaci funkcjonujących w ramach powieści. Dziwne, splecione afekty kształtują przedstawione w książce relacje: te między dorosłym dzieckiem a rodzicem, który, z jednej strony, wypiera ze świadomości dojrzałość owego dziecka, z drugiej zaś – od niego się uzależnia, między starszą kobietą a młodym intelektualistą, znajdującym, z braku innych możliwości, specyficzną niszę w kapitalistycznym społeczeństwie i utrzymującym się z pisania nekrologów oraz mów pogrzebowych (zamówić je sobie można jeszcze za życia), czy wreszcie relacje romantyczne, które romantyczne w żadnym razie nie są, bo opierają się albo na przemoc i osaczeniu (czego szczególnie ciekawy przykład stanowi sytuacja zauroczenia starego mężczyzny, powstańca, młodą kobietą i próba jej niemalże siłowego przekonania do związku), albo na lęku i uzależnieniu.

Toksyczność relacji między głównymi bohaterami widoczna jest przynajmniej na kilku poziomach, ale wzorcowe dla niej są stosunki między Adą, 23-letnią studentką, a jej ojcem, człowiekiem, który choć byłby zdolny, by zadbać samemu o siebie, w całości polega na pomocy córki. Równocześnie – ojciec zdaje się zupełnie Ady nie dostrzegać, jest ona dla niego jedynie narzędziem, które służy zaspokojeniu własnych potrzeb, zwłaszcza potrzeby wyładowania frustracji. A jako taka jest w zasadzie przezroczyta, bez żadnych cech szczególnych.

Przedmiotem specyficznego rozmycia nie jest wyłącznie wygląd Ady. Znika

także jej osobowość, na przemian wyśmiewana, krytykowana czy po prostu skrętnie niedostrzegana. Ojciec nie tylko pozbawia Adę szans na wyrażanie uczuć i myśli, nie tylko skutecznie blokuje jej jakiegokolwiek możliwości samorealizacji, ale również podważa najbardziej podstawową dla budowania własnej tożsamości zdolność człowieka, czyli zdolność pamiętania i interpretowania zdarzeń:

Ojciec roześmiał się. I niby pamiętasz tyle szczegółów? Miałś tylko trzy lata, nie możesz tego pamiętać.

Ada skuliła się, a potem wytarła usta. Przetarła powieki.

Wszystko pamiętam.

Niczego nie możesz pamiętać, bo ty raczej nie pamiętasz. [T 16]⁹

Reakcja ojca na opowieść Ady o wydarzeniach sprzed 20 lat ujawnia radykalne rozdarcie między tymi dwojgiem. Ada nawiązuje do faktów dla ojca niewygodnych, do sposobu, w jaki traktował żonę i dziecko, więc nic dziwnego, że chce on owe wspomnienia podważyć. Jednak to podważenie jest niezwykle radykalne, to nie dyskusja z wizją przeszłości, jaką wyparcowiała dorosła osoba na podstawie kilku wspomnień trzylatki, lecz kwestionowanie czyjejś zdolności do tworzenia wspomnień, do przeżywania rzeczywistości na swój własny sposób. Tak skrajne naruszenie podmiotowości skutkuje rozbiciem, rozproszeniem osobowości Ady; dziewczyna z jednej strony czuje się przezroczysta, niewidzialna, z drugiej – cały czas ma wrażenie, że jest wystawiona na ataki innych ludzi:

Ada Amek ma dwadzieścia trzy lata, studiuje fizjoterapię, uczy się dotykania ciał, choć zawsze chciała je kroić, a kiedy dzisiaj wysiada z tramwaju, ma wrażenie, że wszystko, co czuje, to wstręt. Krocząc po cienkiej linie, biegnącej przez środek chodnika, Ada Amek widzi wokół siebie dziesiątki rąk, które pragną jej dotknąć. [T 76]

Wstręt, jeden z najsilniejszych, najbardziej pierwotnych afektów, jest – jak wskazuje m.in. Julia Kristeva – reakcją na przekroczenie granic¹⁰. Wstręt odczuwamy wobec tego wszystkiego, co nosi znamiona rozpadu¹¹ i – wtórnie – wobec tego, co zagraża naszej własnej podmiotowości, co może być postrzegane jako niosące ze sobą potencjał rozkładu¹². Wstręt sygnalizuje więc zawsze zagrożenie przekroczenia granic, tymczasem Ada funkcjonuje cały czas tak, jakby owych granic nie posiadała, nie była w stanie ich określić, a przez to – zadecydować, kim jest. Wydaje się, że brakuje jej nawet tej najbardziej podstawowej granicy, jaką jest skóra. Przerazenie dotykiem jest tak wielkie, ponieważ Ada obawia się, że gdy cudze ręce wyciągną się w jej stronę, to będą w stanie ją zagarnąć – ona nie potrafi im przeszkodzić, a nie ma żadnej granicy, na której mogłyby się same zatrzymać:

Na watinowych nogach szła Ada przez klatkę schodową, skurczona jak rozpacz. Lato tak zimne,

⁹ Tym skrótem odsyłam do powieści M. Rejmer *Toksymia* (Warszawa 2010). Ponadto stosuje tu skróty: B = I. Karpowicz, *Balladyny i romanse*. Kraków 2010. – K = M. Łoziński, *Książka*. Kraków 2011. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

¹⁰ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. Falski. Kraków 2007, s. 21.

¹¹ Zob. C. Korsmeyer, B. Smith, *Visceral Values: Aurel Kolnai on Disgust*. Wstęp w: A. Kolnai, *On Disgust*. Ed. C. Korsmeyer, B. Smith. Chicago and La Salle, Ill., 2004, s. 18.

¹² Zob. M. Douglas, *Czystość i zmaza*. Przeł. M. Bucholec. Warszawa 2007, s. 96.

pomyślała, idąc do tramwaju, omijając wzrokiem dziurawe i zablocone twarze ludzi stojących na chodniku obok zasikanego przystanku.

Niebo roztapia się w wodzie, a woda jest groźbą.

Ręce, myśli Ada, wszystkie te ręce, ręce. [T 77]

Roztarcie, rozmycie granic, dotyka nie tylko Adę. Podlega mu również Anna, druga bohaterka *Toksymii*. Tu granice rozplývają się jednak nie na skutek toksycznej, długotrwałej relacji z rodzicem, lecz w efekcie najpierw niewinnego, a później coraz bardziej gwałtownego ich naruszania przez przypadkową w gruncie rzeczy osobę. Anna pada ofiarą – używając znów prawnych kategorii – stalkeru ze strony starego powstańca, który po kilku wywiadach udzielonych dziewczynie zaczyna coraz mocniej wikłać ją w niechcianą sytuację zależności. Anna od początku jednoznacznie negatywnie reaguje na zaloty mężczyzny, który mógłby być jej dziadkiem, lecz ten nie przestaje wysyłać prezentów, dzwonić, przychodzić pod jej dom i do jej pracy. Anna zaczyna więc, choć tego nie chce, funkcjonować w relacji, wprawdzie nie miłosnej czy romantycznej, ale wciąż – relacji zależności. Wszystkie jej decyzje wiążą się z Tadeuszem, każdy jej krok jest dyktowany próbą uniknięcia kontaktu. A każdy kontakt wywołuje konkretną afektywną reakcję, którą początkowo można opisać w kategoriach zdziwienia, skrępowania, zażenowania, później jednak już wstępu, strachu, wstydu, wreszcie – zwierzęcego, pierwotnego lęku. Anna zmienia się w ofiarę, ofiarę zarówno nadużyć mężczyzny, który nie zamierza respektować jej granic, jak i własnych afektów, które każą jej czuć się w pewien sposób współwinną zaistniałej sytuacji. Wina Anny nie ma, oczywiście, ani prawnego, ani moralnego nawet charakteru, jej winą jest nieumiejętność zlekceważenia tego wszystkiego, co dzieje się z nią pod wpływem niechcianych kontaktów. A taka wina wywołuje wstyd i wstępn¹³, który powraca do niej także wtedy, gdy – za cenę przeprowadzki, zmiany pracy i studiów – udaje się już zerwać kontakt z Tadeuszem:

Od dawna Annie śniło się nic.

Nic, czarne i rozległe, pozbawione właściwości. Dopiero nad ranem, kiedy Anna dryfowała między snem a niesnem, miała wrażenie, że gdzieś w kanałach się przemieszcza, do kostek sięga jej woda ze śluzu pełna strzępów, larw, ryb blaszanych i jeszcze jakiejś pleśni, Anna rozgląda się i wie, że do worka musi zebrać wszystkie drobne szczury, którym kości przebijają wyschniętą skórę [...]. [T 144]

Ucieczka przed Tadeuszem jest tym trudniejsza, że nawet najbliższe otoczenie dziewczyny traktuje zachowanie staruszka jako nieszkodliwą manię lub też – by odwołać się do kategorii z początku artykułu – działanie w afekcie. Wszystkie próby osaczania Anny są więc szybko tłumaczone i usprawiedliwane powstańczą przeszłością człowieka, a narastająca frustracja, niepokój czy wreszcie lęk dziewczyny – traktowane jak fanaberia. Do afektów – w potocznym rozumieniu tego słowa – ma prawo Tadeusz, Anna natomiast zostaje naznaczona wstydem, jako ta, która musiała w jakiś sposób sprowokować sytuację. Jednocześnie Annie, jak innym – zwłaszcza kobiecym – bohaterom książki, nie przysługuje prawo do działania w afekcie. Nie jest ono również przyznawane Mai, na pozór bardzo wyzwolonej i odważnej. Ta koleżanka Anny nie rozumie, dlaczego zaloty staruszka doprowadzają bohaterkę do

¹³ Na połączenie tych afektów zwracała uwagę m.in. M. C. Nussbaum (*Hiding from Humanity. Disgust, Shame, and the Law*. Oxford 2004).

takiego stanu, gdyż sama nigdy nie pozwoliłaby sobie na tego typu słabość, a przy najmniej nie pozwoliłaby sobie na nią na oczach kogokolwiek innego:

Kobiecość według Mai: sztuka dobrze przemyślanych ciosów i uników oraz wyjść awaryjnych. Dlatego jeśli wymiotować w kiblu, to ukradkiem. Jeśli się kaleczyć, to tylko w miejscach, których nie widać: na wewnętrznej stronie ud, brzuchu, stopach. [...] Być zawsze dostatecznie czujną, żeby umieć szybko skłamać. [T 119]

Jedyną formą ekspresji afektów, którą się dopuszcza, staje się autoagresja. Gniew, frustracja, wstępek czy lęk są nie tylko ukrywane, ale – przede wszystkim – przekierowywane na samą siebie. Nie istnieje inna droga wyrażania własnych odczuć, tak jak i nie ma drogi wyjścia z sytuacji, które ograniczają, pętają bohaterów. Mężczyźni mają w *Toksymii* trochę łatwiej, gdyż prościej przychodzi im samorealizacja poprzez karierę zawodową, choćby tak ekstrawagancką, jak pisanie nekrologów i mów pogrzebowych, ale wciąż przekładającą się na większy szacunek społeczeństwa niż w przypadku kobiet, a co za tym idzie – choćby minimalną wolność do samostanowienia. Niemniej i oni podlegają dziwnemu prawu rzeczywistości, które karze ich za każdą formę ekspresji. Działania w afekcie, które są podstawowym punktem zainteresowania Rejmer, zawsze obracają się przeciwko osobom, podlegającym jakimkolwiek poruszeniom. Względnie stabilna jest jedynie sytuacja tych, którzy starają się je tłumić, lekceważyć albo – jak ojciec Ady – żyć przeszłością. Afekty stanowią więc codzienną, ale ciągle wypieraną część rzeczywistości, która staje się przez to coraz bardziej toksyczna i coraz trudniejsza do zmiany.

Odmianą perspektywę w przedstawieniu codziennych afektów przyjmuje utwór Mikołaja Łozińskiego, zatytułowany po prostu: *Książka*. Autor charakteryzuje tu skomplikowane relacje rodzinne za pomocą opisu afektów związanych z określonymi przedmiotami. Łoziński dotrzymuje w *Książce* warunków paktu autobiograficznego – postaci rozmawiają z autorem, nazywają go synem lub bratem, mają te same życiorysy, jakie posiada rodzina Łozińskiego, a równocześnie, jako instancje tekstowe, próbują manipulować tym, co zostanie umieszczone w utworze. Szczególną funkcję w konstrukcji tego dziwnego, na poły biograficznego przedsięwzięcia pełnią czarne stroniczki książki, na których znajdujemy wypowiedzi poszczególnych członków rodziny dotyczące właśnie samego procesu pisania tekstu:

– Synku, ta scena mojej dzisiejszej awantury w salonie komórkowym byłaby nawet ciekawa do opisania. Bo wiesz, nowoczesność – nowoczesne telefony. Tylko nie pisz, że mówiłem, że jestem VIP-em. Bo to byłoby po prostu śmieszne. Ale jednocześnie pokazywałoby, do czego zdolny jest człowiek, żeby dostać nową komórkę. [K 19]

Przedstawianie splątanych relacji rodzinnych za pomocą specyficznych mediów, jakimi są przedmioty codziennego użytku, pozwala na stworzenie wielogłosowej, ale przecież zaskakująco zwartej opowieści. Jednym z owych przedmiotów jest telefon, który służy równocześnie za symbol czasów, jak i za przedmiot silnie naładowany znaczeniami w intymnej, rodzinnej opowieści. Dla ojca jest on elementem m.in. chwalebnej, opozycyjnej historii, w której dostęp do telefonu łączy się wprost

ze stopniem uwikłania w aktualne wydarzenia¹⁴. Zupełnie inne funkcje pełni jednak dla matki:

– Synku, zastanawiam się, co jeszcze kojarzy mi się z telefonami. No oczywiście, pierwsze skojarzenie to twój ojciec. Dzwonił w kółko do jakichś kobiet i panienek. Potrafił całe wakacje spędzić w budce telefonicznej. Ale tego przecież nie wypada pisać, prawda? [K 38]

To, o czym nie wypada pisać, jest wszakże – zdecydowanie wbrew chęciom poszczególnych bohaterów *Książki* – głównym tematem całego utworu. A nie wypada pisać zwłaszcza o odbiegających od uznanych za normalne relacjach rodzinnych. Powody tego można znaleźć przynajmniej dwa, i są to – paradoksalnie – powody przeciwstawne. To, co poza normą, może przynosić wstyd, być przyczyną jeśli nie gwałtownej reakcji ostracyzmu, to z pewnością dyskomfortu (tak w każdym razie powinno dziać się w przypadku opisywanych przez Łozińskiego relacji, gdyż trudno współcześnie uważać je za szokujące). Z drugiej strony, nietypowe relacje rodzinne wydają się tematem zbyt blahym, zbyt powszechnym, by stać się podstawą do włączenia w obręb większej historii. Dlatego też członkowie rodziny chętniej mówią o spektakularnych wydarzeniach, wiążących ich osobistą historię z wielką historią i polityką, niż o zajęciach pozornie zwykłych, lecz formujących ich życie. Ten stan rzeczy zmienia się dopiero pod wpływem specyficznego afektywnego pobudzenia, jakie powoduje plan napisania książki. Bohaterowie zaczynają więc mówić o sprawach, o których nigdy mówić nie chcieli, niejako w afekcie, w reakcji na niewygodną dla nich sytuację, kiedy ktoś inny może zacząć opisywać ich życie. Aby tego uniknąć, sami biorą na siebie ciężar narracji, choćby była to narracja na tematy wcześniej pomijane milczeniem.

Z tego powodu wybór przedmiotów codziennego użytku jako mediatorów opowieści jest wyjątkowo trafiony. O ile telefon służy jako znak rozpadu więzi między rodzicami, o tyle ekspres do kawy pozwala na zwarte opowiedzenie historii ich krótkotrwałego pojednania, zakończonego jednak ostatecznym tych więzi zerwaniem. Ekspres jest dla matki najpierw namacalnym dowodem pozytywnej zmiany w obrębie codzienności, która nastąpiła wraz z powrotem byłego męża. Służy rytuałom budowania nadszarpniętej kiedyś relacji, staje się znakiem nowego, idyllicznego wręcz czasu. Jednak kiedy po kilku miesiącach były mąż ponownie się wyprowadza, wraz z nim znika również ekspres. A pierwszą decyzją kobiety po rozstaniu jest zakup dokładnie tego samego modelu, którego jednak – jak sobie uświadamia już po przywiezieniu go do domu – nie umie obsługiwać. Przedmiot staje się w tym momencie nośnikiem niejednoznacznych afektów, których nie sposób nazwać ani zdefiniować. Może być wyrazem tęsknoty, jak i próbą osiągnięcia – wreszcie – pełnej niezależności od byłego męża. Może i przypominać o jego obecności, i likwidować lukę, jaką swoim powrotem najpierw wypełnił, a później odchodząc – ponownie

¹⁴ Zob. np. historię dotyczącą udziału ojca w przygotowywaniu materiałów wyborczych przed wyborami w roku 1990: „Tacie przecinają przewody telefoniczne miesiąc po powrocie do Polski. Na dwa tygodnie przed pierwszymi wolnymi wyborami prezydenckimi w 1990 roku” (K 37).

odsłonił. Może być jednak – i najprawdopodobniej tak właśnie jest – tymi wszystkimi rzeczami po części.

Zarówno w opowieści matki, jak i w opowieściach ojca, widoczne są konkretne wyłączenia – rzeczy, o których oboje wyraźnie życzą sobie, by nie pisać. W przypadku matki jest to choroba nowotworowa, w przypadku ojca – historia samobójczej śmierci jego matki¹⁵. Nawet jednak te przedmioty, o których nie wolno wspominać, występują w tekście, lecz na pewnych specyficznych prawach:

– [...] Nie chcę [...], żebyś pisał o tym liście, który zostawiła mi moja mama. Nie chcę go więcej czytać. Nie chcę nawet wiedzieć, gdzie jest. Napisała go na maszynie. Powiem ci tylko, co dopisała ręcznie na dole kartki.

– Powiedz.

– Napisała: Synku, przepraszam Cię, że nie wyrzuciłam śmieci. [K 161]

Przedmioty takie stają się punktami omińciami, nie zapomniane, ale świadomie wyłączone z obiegu pamięci. Wzmianka o liście pojawia się tylko raz, jako w gruncie rzeczy zakaz. Jednak wolno o tym mówić, wolno też zacytować ostatni dopisek. Zabronione jest tylko przywoływanie listu w całości. Są wszakże rzeczy, których nie można nawet nazwać, które funkcjonują wyłącznie jako przymus milczenia:

– Jest jeszcze jeden przedmiot, o którym masz nie pisać.

[...]

– OK.

– Obiecujesz?

– Tak. Wiem, który to przedmiot.

– Druga prośba. Chciałbym, żebyś zostawił wreszcie w spokoju naszą rodzinę. Czas zająć się innymi sprawami, dobrze? [K 177]

Działające jako afektywna reakcja kwestie poszczególnych członków rodziny dążą zawsze do tego samego punktu: do zakazu wypowiedziania się na określony temat, do wskazania na *tabu* i wyłączenia. Odkrywają jednak zdecydowanie więcej, niż mają zakryć, ujawniając afektywne podłoże codziennych przedmiotów, będących mediatorami w skomplikowanej, rodzinnej komunikacji.

Wzburzone afekty

Ostatnią książką, o której chciałabym wspomnieć w tym artykule, są *Balladyny i romanse* Ignacego Karpowicza. Różni się ona zasadniczo od poprzednich dzięki wprowadzeniu do narracji elementów fantastycznych. W tej długiej i skomplikowanej powieści przeplatają się dwie dominujące perspektywy: pierwsza dotyczy rze-

¹⁵ Problem samobójstwa i jego destrukcyjnego wpływu na więzi rodzinne M. Łoziński porusza zresztą już wcześniej, w książce *Reisefieber* (Kraków 2007). Tam też przedstawia skomplikowane stosunki w rodzinie, skupiając się na nielatywnej relacji łączącej syna i matkę. Jednak w porównaniu do *Książki*, ściśle fikcyjna *Reisefieber* dotyka kwestii jeszcze bardziej bolesnych: od problematyki gwałtu, przez problem braku więzi między dzieckiem a matką, do samobójstwa. Jest ono zresztą, w przeciwieństwie do tego z *Książki*, dużo silniej zasugerowane: „Przystawiła do okna ulubione krzesło Spencera. To, na którym huśtał się, opierając o kaloryfer. Skrzypnęło, kiedy na nie weszła” (*Reisefieber*, s. 102).

czywistości potransformacyjnej, w której funkcjonują „zwykli”, ludzcy bohaterowie, druga zaś – bóstw z poszczególnych religii, zastanawiających się w obliczu kryzysu transcendencji nad zasiedleniem ziemi. Początkowo te dwie sfery są wyraźnie oddzielone: świat ludzi funkcjonuje według normalnych zasad, świat boski – poniekąd także, z tym że bogowie dysponują różnymi specjalnymi atrybutami (zazwyczaj zgodnymi z ich utrwalonym wizerunkiem kulturowym). Jednak po pierwszych drobnych sygnałach naruszenia prawdopodobieństwa w ludzkim świecie (pojawiają się rozmaitego typu braki, najpierw – braki kawy) te dwa światy zaczynają się na siebie nakładać. Dobrze to widać głównie za sprawą specyficzniej prowadzonej narracji, która eksponuje odczucia raz jednego, raz innego bohatera.

Przedstawianie ciągu zdarzeń z perspektywy różnych postaci, stosowane przez Karpowicza, nie jest, oczywiście, zabiegiem nowym¹⁶, ale w tym konkretnym przypadku sprawdza się doskonale, gdyż pokazuje powolną ewolucję zarówno ludzkich, jak i boskich bohaterów. Zabieg ów, będący motorem napędowym całej powieści, a więc odmalowanie współczesności za pomocą opisanego relacji między ludźmi a bogami, którzy podejmują ostatnią walkę o ponowne znalezienie się na szczycie ludzkiej hierarchii wartości, pozwala na stworzenie zniuansowanej opowieści o dzisiejszej Polsce, bo – z przyczyn nie do końca znanych – to właśnie ten kraj staje się centrum zainteresowania bogów.

Za oś ludzkiej opowieści można uznać opis relacji, jaka rodzi się między Olgą, starszą już kobietą, pracującą w sklepie i z trudem zarabiającą na zaspokojenie podstawowych potrzeb, a Jankiem, młodym chłopakiem, jeszcze uczniem szkoły średniej, który nie potrafi odnaleźć się w rzeczywistości. Pobity Janek przypadkowo trafia pod drzwi mieszkania Olgi, a ta – ku własnemu zdziwieniu – postanawia go wpuścić do domu. Pojawienie się chłopaka przerywa doskonale przewidywalną, monotonną i frustrującą egzystencję Olgi, której opis otwiera powieść:

Zapaliła światło, minęła siódma wieczór, ciemno. Wniosła torby do środka. Zamknęła drzwi, zdjęła czapkę, rękawiczki, szalik i płaszcz. Torebka zawisła na wieszaku. Klucze wylądowały na stoliku rozmiaru drzewka bonsai. Ściągnęła buty i założyła papucie. Spojrzała na plastikowe reklamówki z uśmiechniętym owadem. Usiadła na dywaniku w korytarzu. Płakała nie dłużej niż pięć minut. Otarła łzy, dotknęła dłonią policzka:

– Już dobrze, dobrze, cicho, Olga, już dobrze – powiedziała w imieniu kogoś, kto powinien ją kochać albo chociaż udawać. [B 8]

Powieść Karpowicza zaczyna się do pewnego stopnia podobnie jak poprzednie książki analizowane w tym artykule. Pokazuje splątane, tłumione afekty osoby, która może nie znajduje się na marginesie społeczeństwa, ale z całą pewnością jawi się jako przegrana nawet dla własnej rodziny. Olga zaczyna jako bohaterka bez prawa do emocji, bez możliwości działania. Jednak, za sprawą tej jednej, dziwnej reakcji, skutkującej wpuszczeniem obcego do domu, świat Olgi zaczyna się zmieniać. Rzeczywistość, która wcześniej budziła w niej wyłącznie rozpacz, rezygnację albo strach, staje się odrobinę bardziej przyjazna. To poczucie przyjazności świata jest w sporym stopniu efektem zmiany, następującej w Oldze, która zaczyna widzieć w rzeczach pozytyw, jakich wcześniej nie potrafiła dostrzec. Tak jest np. w mo-

¹⁶ Jego źródeł można szukać w powieści modernistycznej, a sama technika opisu przypomina dość mocno powieści V. Woolf.

mencie, kiedy rano chłopak, któremu udzieliła pomocy, znika, a wraz z nim – część pieniędzy. Jednak, jak z radością zauważa kobieta, tylko część: „Olga przysiadła na brzegu wersalki, trzymając w dłoniach starą portmonetkę. Uśmiechała się. Chłopak ukradł sto złotych, w środku było trzysta, resztę jej zostawił” (B 13).

Nowe nastawienie Olgi do rzeczywistości, utrwalające się wraz z upływem czasu, okazuje się zakorzenione również w drobnych zmianach jej najbliższego otoczenia. Janek jest jeszcze mocniej dotknięty, zafektowany tym spotkaniem, niż ona sama. Jego początkową reakcją jest gniew, złość, niechęć, która manifestuje się choćby w sposobie, w jaki myśli o Oldze, gdy widzi ją pierwszy raz, śpiącą, z telefonem i nożem na stoliku nocnym: „Obok niej nóż i słuchawka telefonu. Głupia pizda, pomyślał; odbierając telefon, odetnie sobie ucho – głuchy telefon” (B 31).

Utarte, wypracowane przez lata schematy afektywnych reakcji, działania zwykłych afektów zmieniają się u Janka gwałtownie. Zamiast zabrać wszystkie pieniądze, bierze tylko tyle, ile potrzebuje, by spłacić dług, którego egzekucja skończyła się pobiciem. Jego pierwszym odruchem przestaje być agresja, a zaczyna być chęć pomocy – afekt, którego wcześniej nie znał. Jest więc przez niego odbierany jako coś dziwnego, wręcz zagrażającego tożsamości. Z tym afektem trzeba skończyć jak najszybciej:

Nagle, gdzieś nad ranem, wpadł na rozwiązanie, proste i genialne. Musi wrócić tam, gdzie wszystko się zaczęło, i zdjąć z siebie urok. Musi zwrócić tej piździe opatrunek i pieniądze. Nie! Stop! Błąd! Korekta! Nie może postępować uczciwie, jeśli chce siebie ocalić. Musi wrócić do tej fladry, zdemolować mieszkanie, ukraść to, co się da wynieść i nie jest za ciężkie, a na koniec skopać właścicielkę kwadratu albo poderznąć jej gardło. [B 41]

Z takim właśnie planem Janek wraca do mieszkania Olgi. Jednak kiedy okazuje się, że właścicielki nie ma, a znalezienie zapasowego klucza do drzwi wejściowych jest wyjątkowo łatwe, Janek zmienia swój plan. A w zasadzie to nie zmienia, ale w sposób dla siebie samego niewytłumaczalny zaczyna działać według innego schematu: reperuje ciekący kran. Następnego dnia wraca i czyści kuchnię, kolejnego – naprawia inny drobiazg, i tak przez dłuższy czas. Te wprowadzane przez Janka drobne modyfikacje najpierw nie są przez Olgę dostrzegane – rzeczywistość wydaje się jej nagle łatwiejsza, ale bohaterka sama nie wie, dlaczego. Później kobieta zaczyna podejrzewać u siebie chorobę psychiczną, na końcu jednak, zanim jeszcze odkryje sprawstwo Janka, po prostu się przyzwyczajają. Gdy dowiaduje się, że za tymi wszystkimi modyfikacjami stoi chłopak, nie wydaje się szczególnie zaskoczona, jakby oczekiwała, że to swoiste złamanie zasad, jakim było przyjęcie Janka, okaże się źródłem zmiany. I rzeczywiście nim jest, ale tylko do pewnego momentu. Relacja między Jankiem a Olgą – młodym, lecz już pełnoletnim chłopakiem, a starszą kobietą – na poły romansowa, na poły opiekuńcza, może trwać tak długo, jak długo pozostaje ukryta. Gdy tylko ktokolwiek się o niej dowie, nawet teoretycznie przyjazna Oldze bratanica Anka, stanie się niemożliwa.

Reakcja otoczenia na relację Olgi z Jankiem następuje właściwie od razu. Pierwszym ogniwem jest Anka, która nie potrafi pogodzić się z czynami swojej ciotki:

Anka nie rozumie.

Nie rozumie.

Jej własna siatkówka stała się wrogiem numer jeden. Kłamie.

Szok. [B 320]

Afektywna reakcja Anki, która w zasadzie natychmiast, zanim jest w stanie ochłonąć i zdystansować się od sprawy, upublicznia informację o romansie ciotki, przesądza o dalszym rozwoju sytuacji. Od tego momentu każdy działa „w afekcie”, albo – jak matka Anki – takie działanie pozoruje, by wyrównać stare rachunki. Jedna afektywna reakcja pociąga za sobą drugą, a procesu tego nie da się powstrzymać ani odwołać nawet wtedy, gdy Anka próbuje zapobiec interwencji rodziny. Ten cykl trwa tak długo, jak długo nie dotknie wszystkich, którzy mogą być w jakikolwiek sposób uwikłani w sprawę. A jego skutkiem jest nie tylko zniszczenie relacji między Jankiem a Olgą, jest nią także – mniej lub bardziej wyraźna – przemiana każdego bohatera.

Pod tym względem szczególnie interesująca wydaje się przemiana Janka. Początkowo jego reakcje są proste: „Janek nie miał przekonań, tylko emocje (ostatnio zagmatwane) i potrzeby (ograniczone do rzeczy dostępnych na rynku)” (B 356). Chłopak przedstawiony jest jako, z jednej strony, idealny produkt gospodarki kapitalistycznej, czyli doskonały konsument, z drugiej zaś – człowiek skrajnie emocjonalny, nie zastanawiający się zbyt nad własnymi poczynaniami. Później wszakże jego osobowość znacząco się komplikuje. Emocje i afekty, jakich wcześniej nie znał – zarówno te pozytywne, które każą mu zmienić model własnego zachowania, jak i te, które wiążą się z poczuciem rozczarowania, z żalem i utratą – sprawiają, że patrzy na świat i postrzega samego siebie zupełnie inaczej. Afekty zaczynają wypełniać jego podmiotowość, wchłaniając całą dostępną rzeczywistość:

Janek poczuł dziesiątki emocji, nie wiedział, że tak można, że aż tyle naraz, że emocje utrzymywane w układzie trójwspółrzędnym (znak, nateżenie, treść) potrafią wchłonąć cały świat, ten *in* i *out*, także *on* i *off*. [B 386]

Również Olga nie jest w stanie w żaden intelektualny sposób objąć położenia, w jakim się znalazła. Nie może ani nie potrafi się od niej zdystansować, choćby po to, by móc nazwać własne odczucia: „Siedziała w swojej kawalerce. Czowała, jak ściany napierają na nią, jak gdyby znalazła się w imadle, w sytuacji bez wyjścia. Zwymiotowała na dywan” (B 564).

Afekty nie rządzą jednak wyłącznie światem ludzi, decydują także o tym, co dzieje się w świecie bogów. Od początku funkcjonują oni zresztą w ludzki sposób, starając się – w obliczu kryzysu wiary – ustalić na nowo relacje, nie tylko te, które łączą ich z ludźmi, lecz przede wszystkim te, które ukształtowały się między nimi. Atena usiłuje więc związać się z Ozyrysem i przejść do świata ludzkiego, Afrodyta próbuje uwolnić Lucyfera z zesłania, a Jezus wiąże się z Nike. Postępowanie bogów ma pośredni wpływ na historie ludzi, którzy czasem stają się nieświadomymi ofiarami ich poczynañ (przykładem może być Artur: przypadkiem spadła na niego woda zapomnienia, powodując, iż zmienił się mentalnie w dwunastolatka), ale nie jest to wpływ większy niż jakichkolwiek działań, do których dochodzi poza kontrolą zwykłych obywateli (jak np. transformacji ustroju politycznego). Wprawdzie do pewnego momentu bogowie planują większą ingerencję w świat – jest nią bez wątpienia plan Jezusa dotyczący paruzji – lecz dość szybko orientują się, że na tego typu kroki jest za późno. Zwykłość dotyka bogów na tyle, że tracą swoje nadludzkie zdolności, a to oznacza m.in., że paruzja mogłaby wprawdzie zakończyć się ponowną śmiercią Jezusa, ale tym razem nie nastąpiłoby po niej już zmartwychwstanie.

W obliczu bankructwa transcendencji Jezus decyduje się więc na radykalną modyfikację planu: „Nike miała rację. Moja kolejna śmierć przeszłaby bez echa. Dlatego żyje. Żyje i pomagam. Na koszt Nike” (B 570).

Również inni bogowie, od owego momentu zredukowani w swych mocach, muszą ułożyć własne życie na nowo i starać się wtopić w społeczeństwo, które – po kilku niepokojących sygnałach zaburzenia rzeczywistości – także wchodzi z powrotem w utarte tryby funkcjonowania. A są to tryby określane przez ramy kształtującego się jeszcze kapitalizmu, który wyznacza każdej postaci jej funkcję społeczną. Wszystko wraca więc do normy, choć zmiany, jakie zaszły w bohaterach – zarówno ludzkich, jak i boskich – są trwałe i nie mogą oni cofnąć się do czasu przed swoistą rewolucją afektywną, jaka nastąpiła w ich życiu.

Balladyny i romanse można zatem czytać jako częściowo ironiczną, częściowo zaś alegoryczną opowieść o kilku afektywnych przełomach: politycznym, osobistym, a nawet religijnym i ontologicznym. W centrum każdego z nich znajduje się potrzeba przekształcenia, zmiany dotychczasowych relacji – zarówno pomiędzy jednostkami, wewnątrz społeczeństwa, jak i w obrębie wyznawanych wartości. Choć wszystkie te przełomy dochodzą do skutku, zawsze kończą się rozczarowaniem, powrotem do wcześniejszych, zdawałoby się, zużytych trybów. Książkę tę można interpretować – idąc za przytaczanymi już kategoriami Katheen Stewart – jako opowieść o zmianach w strukturach zwykłych afektów. Te zmiany, zachodzące wraz z postępującym rozkładem rzeczywistości, pozwalają bohaterom na przeżywanie i doświadczanie emocji oraz stanów, które były dla nich wcześniej nieosiągalne. Pozwalają na wydarcie się z trybów akcja–reakcja, których byli nauczeni. Bohaterowie zaczynają działać w afekcie i zamiast oddzielać się od własnych odczuć – stają się nimi. Ten stan trwa jednak tak długo, jak długo trwa kryzys transcendencji, a gdy ona upada, znika również wyzwalająca moc afektów.

Podsumowanie

Powieści analizowane w ramach tego artykułu, choć stworzone przez pisarzy o odmiennym warsztacie i różniące się nie tylko stylem, ale przede wszystkim konstrukcją i gatunkiem (*Książkę* można uznać za utwór czerpiący z wzorców literatury biograficznej, *Toksymia* stanowi silne nawiązanie do powieści psychologicznej, natomiast *Balladyny i romanse* oscylują wokół literatury fantastycznej), poruszają podobne problemy. Stanowią wnikliwą próbę opowiedzenia o zmianach, jakie zachodzą w polskim społeczeństwie w czasie po transformacji politycznej. Skupienie autorów na problematyce związków rodzinnych oraz reakcji na powstawanie społeczeństwa kapitalistycznego pozwala na odsłonięcie wcześniej słabo dostrzeganych problemów, takich np., jak odmawianie określonym osobom lub grupom prawa do działania, do występowania we własnym interesie czy choćby – reagowania na zmiany.

Łoziński, Karpowicz i Rejmer pokazują, jak funkcjonują osoby poddane ogromnej presji utrzymania się w obrębie przekształcającego się społeczeństwa, z jednej strony wypychane na jego margines, z drugiej – starające się za wszelką cenę pozostać w pobliżu centrum. Interpretowane teksty można więc traktować jako zarazem afektywną reakcję na zachodzące zmiany społeczne oraz sposób wyznaczenia pola

rozmowy na temat aktualnej, afektywnej struktury społeczeństwa, jak i testowanie granic tego, jaka może być współczesna literatura i o czym powinna mówić. Codziennosc, która jest jednym z głównych tematów wspomnianych książek, okazuje się czymś zupełnie innym niż zwyklosc czy normalnosc, kategorie wzczesniej czesto uzywane do opisywania powszechnych doswiadczen. Jej granice sa plynne, trudne do okreslenia, gdyz to, co stanowi o codziennym doswiadczeniu, nie jest jeszcze w pelni ukszaltowane ani okrzeple. Codziennosc to raczej reakcja, niezadko afektywna i nie zawsze logiczna, na nowe okolicznosci i zachodzace zmiany.

Abstract

JUSTYNA TABASZEWSKA Jagiellonian University, Cracow
ORCID: 0000-0001-9077-8817

EVERYDAY, BITTER, TOXIC "YOUNG" LITERATURE IN AFFECT

The paper is an attempt at analyzing contemporary Polish literature from the perspective of research in affects. The category "action in affect" is here used to interpret the novels by young writers, such as Magdalena Rejmer, Mikołaj Łoziński, and Ignacy Karpowicz. The main focus of interest is the mode of experiencing the post-transformation reality by the generation of writers who enter adulthood after the year 1989.